Ner 18. Kraków, 6go Maja. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta" wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Prosimy usilnie o spieszne nadesłanie zaległości za kwartał od 1go Kwietnia do 1go Lipca b. r.

Redakcya.

O NAUCZYCIELKACH DOMOWYCH

JESZCZE SŁÓW KILKA.

Bardzo to stare przysłowie: „*Quem dii odere, pedagogum fecere!*" co na prędce tak spolszczyć się odważamy: Komu bogi były wrogiem, zrobiły go pedagogiem! A i u nas słyszeć się nieraz daje złorzeczenie, jeśli nie przekleństwo: Bogdajbyś cudze dzieci uczył! I jedno i drugie ma swoją podstawę, opiera się na doświadczeniu codziennem, a od wieków się powtarzającem, aż w końcu stało się stereotypowem zdaniem, któremu prawdy nikt nie odmówi, ktokolwiek się przypatrzy zawodowi nauczycielskiemu. I dla tego do uwag „o nauczycielkach domowych" w jednym z poprzednich numerów pisma naszego umieszczonych, dodajemy niniejszem kilka nowych, tam, bądź niedotkniętych, bądź tylko lekko wspomnianych, nie mając pretensyi jakobyśmy, dodając tych słów kilka, rzecz zupełnie wyjaśnili. Będzie to tylko jedna, ale zdaje nam się bardzo ważna strona przedmiotu, o którym piszemy, a o którym w ciągu czasu i dalszych numerów pisma nie jedno nastręczy się do pomówienia, bo przedmiotem jest stanowisko nauczycielki, a więc jedno i to bardzo rozległe koło życia ludzkiego — dotkniemy niniejszem jednego punktu, jednej strony życia guwernantki, strony, ktora nie jest różą, ale przeciwnie kolcem i to pierwszym, który przy pierwszym kroku w świat nieraz boleśnie zranił kandydatkę trudnego zawodu; wspomniemy więc o jednej wielkiej przykrości i trudności, która przeważnie i prawie wyłącznie *nauczycielkę* spotkać może. Bo jeśli zawód nauczycielski dla mężczyzny przeznaczonego do walki ze światem, do zdobywania go sobie wstępnym bojem, jest uciążliwym, o ileż przykrzejszym będzie dla niewiasty, a w ogóle dla młodej po pierwszy raz w świat wybierającej się panienki. Nie wchodzę już w one trudności, które przyroda sama, tworząc różnice w usposobieniu psychicznem obojej płci, niewieście do przezwyciężenia zadała. Kobieta bowiem przeważnie żyje sercem, kieruje się jakby igłą magnetyczną instynktem wrodzonym, taktem i smakiem, że tak powiem, a nie ogólnemi zasadami; jej pojmowanie rozstrzela się na drobne, że nie powiem drobiazgowe szczegóły, gdy tymczasem do nauczania potrzeba właśnie liczyć ilościami ogólnemi, nieoznaczonemi; szczegóły odnosić należy do ogólnych punktów widzenia, rozumem zimnym anotomizującym panować nad sercem i gorącem uczuciem, nie za chwilowemi iść popędami, jeno jak wahadło zegarowe krok za krokiem z jednostajną nużącą prawidłowością postępować na raz rozpoczętem polu; wstępując na nie już widzieć dobrze i zawsze mieć na oku cel ostateczny, i do niego stósować nieustannie wszelkie pojedyncze ogniwa w tym wielkim łańcuchu, który stanowi w życiu okres wychowania. Trzeba się stać pomimowoli pedantem, a pedantyzm to śmiertelny, najzjadliwszy wróg natury niewieściej. Są to trudności bardzo wielkie, ale przecież do przełamania, bo nad niemi jako czynnikami *zycia tylko psychicznego* panować powinien, a więc i panować może pierwiastek wyższy, dzierżący władzę nad całym tym małym światem, którym jest każdy człowiek, *panować powinien duch.* I przełamywano nieraz te wielkie trudności, przełamywały je po mistrzowsku niewiasty mężne, jak je pismo święte nazywa; wychowywały dzieci na chwałę bożą, a krajowi na pożytek, zawiadowywały wielkiemi fortunami, rozległemi dobrami w czasach, kiedy „panowie mężowie" uganiali się za wrogiem lub posłując radzili o dobru rzeczypospolitej! A ileż i dziś matek wzorowo wychowujących i nauczających dzieci, zawiadujących gospodarstwami? ileż nauczycielek z duszą poświęconych trudnemu swemu zawodowi, zasługujących i nawet słusznie doznających szacunku i poważania! Za pomocą i łaską Pańską, która nikogo nie opuszcza, kto tylko szczerze i gorąco o nię prosi, jedyna łaska Pańska która na pstrym koniu nie jeździ, pierzchają wszelkie zawady i trudności. Jednakowoż trudność, o której w urywku nin ejszym wspomnieć zamierzamy, a która nauczycielki spotyka, jest trochę innej natury — jest bardziej zewnętrzna, i przełamanie jej nie tyle tkwi w dobrych chęciach i siłach nauczycielki, ile raczej od strony nauczycielkę przyjmującej zawisła. Jakaż to trudność i przykrość? zapytanie. Oto wyobraźcie sobie dziecię, nieraz jedyną pociechę rodziców, wyrastające pod ich okiem — dziecię, przy łonie matki, tem ognisku, z którego wiecznie biją promienie ciepła ogrzewającego całe koło rodzinne. Dziecię to dorasta, rodzice troskliwi o przyszłość dziecka starają się o jego wychowanie — dziewczątko się uczy, ale zaledwie dorosło, egzamina swe pozdawało, rzeczywistość twarda pędzi je z domu, z pod skrzydeł macierzyńskich od serca tej matki, które zawsze było przepełnione miłością dla dziecięcia, a teraz tem bardziej dla dorosłej, rozwiniętej całym blaskiem kwiatu młodości jaśniejącej córki. Ta pieszczona dziecina ma opuścić dom rodzicielski i udać się na wysługi w dom obcy! Chłopiec, junak, młodzieniec sam się rwie do świata, bo jego przeznaczeniem walka, bój ze światem zewnętrznym — jeśli inaczej żyje, to przestaje być mężczyzną — ale tu idzie trwożnym krokiem dziewica od serca matki oderwana,

i pierwszą jej w świat wycieczka, wysługa u obcych! Matki, które potrzebujecie i przyjmujecie guwernantki, jak je w dom swój przyjmujecie? Oto w tem pytaniu leży punkt ciężkości niniejszej uwagi. Czy każda pojęła jaki ma względem nauczycielki w dom jej wchodzącej obowiązek? czy wie o tem, że to przychodzi do niej, wściska się w koło rodzinne sierota, która ma stać się dla jej dzieci siostrą starszą, a może moralną matką? Czy przygotowała każda w swojem sercu choćby mały kącik dla tej, która, chociażby jej w domu, w którym jest nauczycielką, na niczem niezbywało, zawsze jest na twardym chlebie wygnania. A tym bardziej daje się to czuć u nas; bo u nas rodzina to jeszcze to święte ognisko pierwotne niewygasłe, około którego zgromadzeni grzejemy się ożywczem ciepłem, które nas utrzymuje przy życiu i prawie żeśmy „narodem a nie kramem“; bo my nie rzucamy jeszcze zagrody domowej dla ogródka i karczmy jakiej, w której właściwie żyje rodzina i rozwijają się dzieci na zachodzie ucywilizowanym.

Wyobraźmy sobie wypadek możliwy drugi: Oto żona szczęśliwa z kochanym i kochającym mężem, do tego może matka, zostaje za zrządzeniem Bożem naraz wdową a jedynym sposobem do dalszego życia staje się dla niej nauczycielstwo! Pani w domu własnym przed chwilą, gospodyni samowładna, otoczona opieką kochającego męża, teraz wygnanka z tego gniazda szczęścia i spokoju, z sierotką małą sama wśród świata, zastukała do drzwi waszego szczęśliwego domu, przystąpiła nieśmiało z załzawionem okiem i bijącem od żalu i trwogi sercem próg wasz, na chwilę zdać się jej mogło, że wstąpiła do domu własnego — w tem spostrzegła was obcych, tulące się do ciebie matko i pani domu dzieci twoje, rzeczywistość okropna wyświeciła jej widnokrąg nowego roztwierającego się życia. — Matko i pani domu jakże ją przyjmujesz w dom swój, tę niegdyś tak jak ty swobodną i szczęśliwą? O wierzcie mi od tego przyjęcia nieraz zależy wszystko! Matki przyjmujące nauczycielki nie zapominajcie o tej uroczystej i arcyważnej chwili. Przyjmując sieroty w dom, a każda nauczycielka to sierota bo nie w swoim nie w rodzicielskim domu, pamiętajcie na naukę Zbawiciela, który opuszczonych poleca opiece waszej.

Wspomniałem o tej sprawie, bo niestety i ja byłem tak zwanym guwernerem i widziałem jak przyjmowano i jak się opiekowano guwernantkami. Nieraz ta biedna guwernantka była nietylko meblem w domu, ale i konduktorem, nad którym ciężyły gromy różnorodne i fochów domowych, i zbytecznych grzeczności młodych sąsiadów, a panie domu nie raczyły pospieszyć z opieką — ba nawet nie są przesadzone sceny jak ta, którę opisał Dzierzkowski w powieści swojej: *Serce kobiece*, scena w której zajeżdża bryka o trzech koniach, wioząca guwernantkę przed ganek domu, a pan jego wylatuje z przekleństwem i pięścią na woźnicę „że spędził bardzo żydówkę“ nie zważając na biedną ofiarę, która osłupiała w budzie siedzi.

S.

Różne stopnie poświęcenia,

przez

Karola Dra Libelta,

Autora „Dziewicy Orleańskiej“ i wielu innych znakomitych dzieł.

Chceszli wiedzieć co jest *poświęcenie*, zbadaj najprzód, co nazywasz *świętem*. Swiat, światło, świetny, święty są bliskobrzmiące wyrazy, i zdaje się, że są jednego źródłowego pochodzenia, to jest, że jedno i to samo wyobrażenie dało początek formacyi tych wyrazów. Słowianinowi, będącemu z natury łagodnego usposobienia, świeciło się w duszy wszystko, co piękne, wzniosłe i wielkie: świecił się świat nadobny, świeciło jasne światło słoneczne, świeciły czyny piękne i wzniosłe. Jeżeli i Boga świętym nazywał, dowodzi, że go sobie nie w groźnej postaci wśród grzmotów i piorunów wystawiał, ale w wiecznym spokoju świetności wiekuistej.

Atoli tak świat, jak światło, jak wszelka ziemska świetność, jest z natury swojej czysta i niepokalana; nie tak na ziemi i w ludzkości. Aby więc jedno od drugiego wyróżnić, więc to, co na tym padole i w człowieku zbliża się do owej niebieskiej czystości i niepokalaności, co świeci światłem czystem przed Bogiem i przed ludźmi, nazwano *świętem*. A jako światło wszelkie nie sobie świeci, ale światu, ztąd też każda świetność, jeżeli ma być świętością, musi być *poświęceniem*.

Jest najzupełniejsze między światłem a świętością, między poświęcaniem a poświęceniem powinowactwo. Mimo słońca, gwiazd i księżyca, nie byłoby światła, gdyby nie było ziemi naszej. W przestworzach jest noc straszliwa, której zasmaku człowiek już w pewnych odległościach od ziemi doznaje. Promienie słońca niesłychaną szybkością przebiegają eter, ale w rozcienionej jego materyi zatrzymać się, ani ciemności przestworza rozświecić nie mogą. Dopiero zgęszczona materya ziemi je zatrzymuje i niepojętym procesem jako światło odbija. To też jak dla światła słonecznego potrzeba było ziemi, tak dla owego światła Boskiego, które świętością nazywamy, potrzeba było ludzkości. Bez ducha człowieczego, na którego łaska boża niepojętym sposobem zstępuje, nie byłoby świętości, czyli owego duchowego światła, co nam istność najwyższą wyobraża.

Ale jako promienie słońca, tam tylko oświecają, gdzie dochodzą, i w różnej mierze światła od ciał odbijają się wedle natury tychże ciał; podobnie trzeba woli ludzkiej, aby na ducha światło boże zstąpiło, i w różnej mierze świętości odświetlać się zeń będzie. Jeżeli sobie wyobraźnia człowieka ducha uszczęśliwionego w białym kolorze, a ducha potępieńca w czarnym wystawiała, stało się i to może z zapatrywania się na ciała ziemskie, między któremi biały kolor najwięcej światła odbija, kiedy czarny wszystkie jego promienie chłonie, i żadnego nie oddaje.

Poświęcanie i poświęcenie w tym zostaje stosunku. Wszystko, co oblane promieńmi słońca, poświeca, to jest wydaje światło, a w tem świetle wydaje siebie. Nie byłoby światła, gdyby poświecania pojedyńczych ciał nie było. Podobnie, co w ludzkości, rozświecone jest łaską bożą, poświeca świętością pojedyńczego ducha, czyli jest poświęceniem, a w tem poświęceniu uwydatnia się duch sam, dając świadectwo, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, i że to, co zeń świeci, i w czem on sam świeci, nie może być ciałem, ziemskością, śmiertelnością, ale duchem nieśmiertelnym. Bez tego duchowego światła, co ma początek swój u łona Ducha Stworzyciela, a rozwój swój u łona ducha stworzonego, — cała ludzkość, a przez to i świat, będący jej areną, nie miałyby celu, a dzieje narodów nie wyróżniałyby się niczem od jednostajnego trybu ras zwierzęcych.

Poświęcenie jest zatem nietylko święceniem w nas nieśmiertelnego ducha, czyli uwydatnieniem się jego boskiego pochodzenia, ale oraz święceniem przezeń światła bożego, o którego promieniach ludzkość cele swoje wypełnia, to jest, naprzód postępuje i do doskonałości się zbliża. Tak pojęte na różnych ukazuje się nam stopniach.

I.

Rzeczywiste poświęcenie objawia się w słowie, naszem zaimkowem *poświęcić się*. Objęte jest w jego znaczeniu poświęcenie całej osoby poświęcającej się, całej istności jej, całego jej ducha. W tem tylko rozumieniu uwydatnia się światło Ducha Stworzyciela, przez święcenie się ducha stworzonego, oświeconego onem światłem, na podobieństwo księżyca w pełni, świecącego odbitem nań światłem słońcowem. W tem też tylko rozumieniu uważać będziemy następnie trzy stopnie poświęcenia, na których cały człowiek się poświęca.

Wszelako język nasz prócz słowa zaimkowego uformował z poświęcenia także słowo czynne *poświęcić co*, bo jest w mocy człowieka nie tylko siebie, istność swoją poświęcić, ale i to, co do niego należy, co mu daje zewnętrzną czasową i materyalną możność istnienia, na czem niejako stempel ducha swego położył, i na własność swoją obrócił. Stanowisko takiego poświęcenia jest o wiele niższe od poprzedniego; bo nie poświęca całości, lecz część, nie poświęca istoty ducha wewnętrznej, tylko to, w czem się duch na zewnątrz objawia. Może i tu być wielki stopień poświęcenia, wedle miary tego, co poświęcam, atoli chociażbym dla sprawy jakiej *wszystko* co posiadam poświęcił, a siebie wyłączył, jeszczem w obec tego wyjątku nieskończenie mało poświęcił.

Wszystkie te cząstkowe i partykularne poświęcenia czegoś, co nie jest mną samym, ale tylko do mnie należy, do czego mam prawo czy naturalne, czy społeczne, jako do własności mojej — stanowią zdawkową monetę zwyczajnej moralności społeczeństwa ludzkiego. Należą tu dotąd wszelkie jałmużny, dobre uczynki i usługi nakazane, czy to przez religią, czy przez prawo, czy przez obyczaj. Rozciągają się na bliższych i dalszych bliźnich, na szczegół i ogół, na kraj i ludzkość. Wartość każdego takiego cząstkowego poświęcenia zależeć zawsze będzie od tego, o ile duch mój rzeczywiście tam był czynnym, czyli o ile czyn mój poświęcający był odblaskiem światłości i świętości bożej, co przez ducha naszego, a więc i w czynach jego świeci. Dla tego religia nowego przymierza naucza: cokolwiek czynisz, czyń dla Boga; cokolwiek uczyniłeś jednemu z nieszczęśliwych, Boguś uczynił. W zaparciu siebie i wszelkiego osobistego interesu leży prawdziwa cnota chrześciańska. Zakon nowy chce, abyśmy byli narzędziami celów i opatrzności Boga; chce abyśmy sami byli świętymi, to jest aby wszystkie bez wyjątku czyny i sprawy nasze zmierzały do Boga, były jego świętości wyrazem. W tem religijnem znaczeniu żywota człowieczego, gdyby owa modła szczytnej religii naszej mogła być w zupełności osiągniętą, i gdyby nie prawdziło się, że i najsprawiedliwszy siedm razy na dobę upada, to jest czyni coś takiego z ułomności ludzkiej, co nie jest ani z Boga, ani idzie do Boga, — natenczas nie byłoby różnicy między poświęceniem zewnętrznem cząstkowem, a poświęceniem całego siebie wewnętrznem; albowiem wewnętrzność świętej istoty naszej, rozlałaby się całkowicie w pojedynczych czynach poświęcających przez cały czas i bieg żywota naszego. *(D. c. n.).*

MARYNA MNISZCHÓWNA.

(Dalszy ciąg).

„Ślub carowej moskiewskiej z temi się odprawował ceremoniami i takowym porządkiem: Ksiądz Bernard Maciejowski kardynał i biskup krakowski, z księdzem nuncyuszem do kamienice księdza Firleja, kędy *sponsalitiae* [1]) były, przyjechał, tam w pokoju ołtarz pięknie przybrano, *sponsam* [2]) czekając. Poseł moskiewski niemal we dwu set koni z gospody swej przyjechał do kamienicy pana Montelupiego, i tak, aż król jmść z dworem swym do kamienicy zsiadł, czekał trochę, potem przyszedł do pokoju, kędy ślub miał być, i usiadł, a królewic podle niego stanął, królewna szwedzka i z paniami szła *ad sponsam* [3]). Poseł przyszedł do nagotowanego miejsca ślubnego, czołem królowi uderzył, a król jegomość siedział, ani czapki ruszył; potem poseł szedł całować rękę królewską i jego słudzy, a królewic przeciwko każdemu czapkę zdjął. Ksiądz kardynał *pontificaliter* [4]) się ubrał, infułę kosztowną mając, a dwaj prałaci w kapach perłami sadzonych, insi w komżach, para pacholąt carskich stali z jedwabnym kobiercem, u którego stanął poseł, a wedle niego p. wda sieradzki, Alex. Koniecpolski, p. gnieźnieński, Ant. Przyjemski pannę Marynę (w kosztownej szacie z koroną, od której po warkoczach pereł z kamieniami niemało wzdłuż spuszczono), ubraną na plac, pan wda łęczycki, Miński, z panem małogoskim Oleśnickim przyprowadzili. Ale *ad actum* [5]) królewna jmć podle niej stanęła; przed ślubem poseł zaczął rzecz wolą pana swego przeciw pannie wojewodziance, opowiadając, że tu dla tego aktu przyjechał, i żądał panny od p. wdy sandomirskiego, a nakoniec o błogosławieństwo ojcowskie go prosił. Od niego mówił jmć pan kanclerz w. ks. lit. Lew Sapieha bardzo pięknemi słowy, na którą mowę dał respons wda łęczycki, Miński, mądrze sprawy boskie w tem opisując, albo wolą Bożą, tak i zatem błogosławieństwo Boże opowiadając, wspomniał wielkie zawołanie cara i monarchy, ale i panny godność. Domu wychowanie, cnót obfitość wyliczał, przywodząc przykłady, że takie akta nie nowe są w Polsce, wystawiał *gratitudinem et prudentiam* [6]) cara, że on podług zawziętego raz przyrzeczonego umysłu, na pamiątkę wdzięczności tych chęci, które znał po jmć panu wojewodzie sandomirskim, i u dworu króla jmci był w wielkiem poszanowaniu, atoli w stan św. małżeński córkę jego bierze. Po tej ceremonii obu stron ks. kardynał *pontificaliter* ubrany wprzód przemowę *de hoc sacramento* [7]) uczynił, dziwne w nim sprawy boże okazując, zatem przystąpił *ad laudes* [8]) Dymitra w. cara, i wielkiej Rusi hospodara (dawszy mu jego tytuł, jaki miał napisany przy agendzie) przechwalając też zaczęty umysł jego, okazując to być z dobrem samego cara, i dobrem obywatelów a poddanych carskich, bo że ich Pan Bóg różnością domową często nawiedzał, że już i na morzu i w sąsiedztwie pana sobie obmyśliwali, a drugie nie własne dziedzice, na stolicach wielkich hospodarów posadzali. Teraz własnego pana, za łaską a przymierzem bożem w państwach j. k. mości naszego miłego pana należli, który jakie fawory, życzliwości i pomocy po majestacie j. k. m. uznał, nie tego to miejsca, atoli i sam car jmć Dymitr mając je w pamięci, a wspomniawszy na chęć j. k. mci i korony tej, udał się wprzód przed innymi do króla jmci pana z bogobojnemi chęciami swemi, a przy tych, chcąc tem więcej pokazać wdzięczności i chęci w państwach króla jmci, szlachciankę wolną, córkę zacnego senatora, domu zacnego sobie za małżonkę *(formalia verba)* [9]) przez

[1]) zaręczyny.
[2]) narzeczona.
[3]) do narzeczonej.
[4]) uroczyście.
[5]) do obrzędu.
[6]) wdzięczność i roztropność.
[7]) o tym sakramencie.
[8]) do pochwał.
[9]) słowa użyte w mowie.

cię pośle bierze. Nie nowina to w tej zacnej koronie, gdzie ludzie są wolni, panom, książętom, królom, monarchom zacnym, nawet i królom korony tej, pojmować sobie małżonki z ludzi wolnych szlacheckich; toż i na cara jmci Dymitra wielkiego kniazia, wszystkiej Rusi pana, błogosławieństwo od Boga padło, i was poddanych jego cesarskiej mości, gdy teraz jmść tę przyjaźń z j. k. m. naszym mił. panem a spowinowacenie z koroną i temi stany zacnie wolnemi bierze, będzie umiał jego carska mość hospodar tę życzliwość j. k. mości chęciami swemi, a miłość koronie oddawać. Za takim związkiem małżeństwa św. te, *et similia verba* [1]) odprawiwszy, *Veni Creator* odśpiewawszy, wszyscy uklęknęli, i król jmść, okrom królewny szwedzkiej a posła moskiewskiego. Po skończeniu tych mów jmć książę kardynał począł ślub dawać, w kapę bardzo kosztowną ubrany, prałaci mu także ubrani służyli. Zaczął przedmowę do panny od tych słów: *Audi Filia, et vide, et inclina aurem tuam, et obliviscere domum patris tui* [2]), co aplikował do tego, że w obcy kraj jedzie; potem do posła obrócił słowa, jako też Abraham posłał był synowi swemu po żonę w obcy kraj podskarbiego swego; a potem ślub dawał. Między innemi kiedy ksiądz kardynał posła pytał, jeśli car wielki nie ślubował komu innemu, odpowiedział, *a szto ja znaju*, nie zlecił mi tego; aż gdy potem od tych, którzy mu *assistebant* [3]), był napomniany, powiedział: iż *kaliby ślubował, toby mnia zdzieś nie stał.* Przeciwko temu jednak co po łacinie mówiono, opowiedział się, i pozwalać na to nie chciał, mówiąc: *Z panną Maryną ja mam goworyt, a waćpanna ślubowat carowi, a poseł ze cara pannie.* Do pierścieni gdy przyszło, poseł wyjął z skrzyneczki małej pierścień dyamentowy, ostry, wysoki jako dobra wisznia, i dał ks. kardynałowi, a ks. kardynał pannie na palec włożył, a od panny pierścień poseł nie na palec ani w gołą rękę, ale zaraz w onę skrzynkę wziął. Gdy miał stułą ks. kardynał wiązać, poseł posławszy po rąbek nowy do p. wojewodziny, ręką swą obwinąwszy, a nie dotykając gołą ręką ręki pańskiej, dopiero tę ceremonią odprawować chciał, czego mu nie dopuszczono, musiał dać rękę, imieniem pana swego cara kniazia moskiewskiego. Kobierzec on kardynalski wziął, ale go poseł stem czerwonych złotych odkupił. Gdy ślub dawano, król jmość po prawej ręce ks. kardynała stał; skończywszy tę ceremonią, szła wprzód carowa do stołowej izby, za nią królewna szwedzka, poseł zatem. Te osoby stanęły na majestacie, u stołu carowa w prawą, królewna w lewą, król jegomość przyszedłszy siadł w pośrodku stołu; tam do 40 osób przyszło Moskwy, którzy upominki od cara kosztowne przynieśli, które poseł oddał, te odbierała pani chorążyna lwowska Tarłowa, babka carowej, która wedle niej stała, bo pani matka chora była. Do stołu po upominkach z ręki prawej posadzono carową, która gdy siadła, król się podniósł i czapki ruszył; po lewej stronie na drugim rogu siadła królewna, a razem z carową zasiadły miejsca. Poseł podle carowej niżej siadł, a królewic podle królewny niżej przeciw posłowi. Gdy poseł siadł, król się nie ruszył, przed stołem po lewej ręce krajczy króla jmci stał, ks. kardynał podle niego i nuncyusz papieski, wodę z jednej miednicy i tuwalnię [4]) dawano. Król jego mość gdy się umywał, wszyscy powstali, potem carowa, ale siedząc się umywała, toż królewna, poseł się nie chciał umywać. Dla ks. kardynała i nuncyusza inszą tuwalnię i nalewkę przyniesiono. Owdzie dworzanie królewscy dawali wodę, a tu słudzy pana wojewody potrawy nosili, bo jednakowo dawali przed króla jedne półmiski, drugie zaraz przed carową. Krajczy króla jmci przed królestwo krajał, krajczy carowej (a był Domarecki) przed carową. Talerze dla królestwa dawano złociste, dla carowej, posła, ks. kardynała, srebrne królewskie; poseł, że panna młoda nie jadła, nie chciał też jeść, przestrzegał też tego z pilnością, żeby się swoją suknią naszej szaty nie dotykał, jakoż i do stołu nie chciał iść siedzieć, bojąc się cara, aż p. wojewoda upewnił go przy stole. Gdy król j. m. pił, wszyscy wstali; do hospodarowej winem król pił, czapkę zdjąwszy, i z stołka się ruszywszy, carowa stała i poseł; królewna do carowej posłała swego podczaszego, winszując a za zdrowie pijąc; póki do carowej mówił podczaszy, póty siedziała, aż gdy skończył, a królewna wstała, zaraz i carowa, potem piła carowa do królewica j. mści, a królewic j. mść do posła; poseł gdy miał pić, z stołka wstał, i za stolikiem swym stanąwszy, pił za zdrowie do księcia kardynała. Do posła gdy carowa piła za zdrowie carskie, (a to z rozkazania pana wojewody ojca, który gdy do niej przyszedł, przeciw niemu nie wstała, aż gdy odchodził trochę) poseł z stołka swego wstał, i stojąc w bok stołka, z inszego kieliszka (bo z tego pić nie chciał) spełnił do królewica j. mści. Carowej kredensowano jako i królewnie, i w tejże stołowej izbie gdzie król jmść jadł, niżej majestatu był stół w prawo, u którego ksiądz kujawski, przemyski, łęczycki, sieradzki, wojewodowie, p. gnieźnieński, p. kanclerz w. ks. lit., p. warszawski, wyszogrodzki, i inni senatorowie siedzieli; w ledwo(?) drugi stół, gdzie syn poselski i Moskwy do 20 siedziało, tamże siedział p. starosta pilżnieński, p. hr. Wałęcki, i inszych pp. starostów i dworzan króla jmści niemało; białogłowy w drugiej izbie, i króla jmści dwór w drugiej, bo kamienica przekowaną była, i dostatek dawano. Jakoż obiad był *in forma amplissima* [1]) grzeczy, i wlókł się godzinę w noc. Wtedy pan wojewoda sandomirski królowi jmci dawał sześć roztruchanów złocistych; gdy oddawał, wszyscy siedzieli; królewnie dał nalewkę z miednicą złocistą i kubek, królewicowi cztery roztruchany mniejsze złociste. Gdy wety z stołu zebrano, poseł z stołka zstąpiwszy, oddał dary carowej od siebie, kobierzec jedwabny złotem robiony, i sorok [2]) soboli. Tańce po obiedzie były; jmść pp. marszałkowie koron. nadw. i wiel. litew. plac uczynili, a król jmść szedł w taniec z carową, p. kanclerz lit. z p. gnieźnieńskim, p. wda sandomirski z Łęczyc służyli; po tańcu król jmść do posła skinął, aby szedł z carową w taniec, ale on nie chciał *reverentiae causa* [3]), że nie jest godzien dotknąć się carowej; król jmć po drugi raz w taniec z królewną, p. gnieźnieński z panem warszawskim, i kanclerz w. ks. lit. z p. łęczyckim, p. marszałek w. lit. z królewicem służyli. Królewna potem z carową, fraucymer jej służył, i niektórzy senatorowie; królewic z carową, p. kanclerz lit. z p. star. Wałęckim, p. wda sandomirski z p. wdą łęczyckim służyli; w tym tańcu szła w taniec panna Oświecimska z p. chełmskim, insze nad tę pannę nie tańcowały. Królewna z carową od tańcu na swe miejsca przechodząc, królowi się nisko kłaniały, a potem na swe miejsca usiadając, same z sobą, jednak razem siadały; jednak carowa niżej się kłaniała królowi. Po tańcach przyszedł p. wda sandomirski przed króla jmci i rzekł do carowej: Maryno chodź sam, upadnij do nóg j. k. mci p. n. m. i twemu dobrodziejowi, podziękuj za tak wielkie dobrodziejstwa; przy-

[1]) i podobne słowa.
[2]) Słuchaj córko, i patrz, i nakłoń ucho twoje, i zapomnij o domu ojca twego.
[3]) towarzyszyli (assystowali).
[4]) ręcznik.

[1]) w całej okazałości.
[2]) czterdzieści.
[3]) przez uszanowanie.

stąpiła do króla jmci, i król jmść wstał, i pospołu z ojcem u nóg królew. upadła, a ojciec królowi dziękował. Król carową od ziemi podnosił, i czapkę zdjął, a potem na głowę włożywszy czapkę, do carowej mówić począł, winszując jej tego małżeństwa, tej godności, napominając ją, aby p. małżonka swego (tych słów użył) cudownie sobie od P. Boga danego, do miłości sąsiedzkiej i statecznej przyjaźni wiodła, aby było z dobrem tej korony; bo jeśli ci tam ludzie zachowali z państwy koronnemi zgodę, i statecznego sąsiedztwa dotrzymywali, nie mając żadnego pokrewnego związku z koroną, który że teraz jest, tem większe zawarcie ma być przyjaźni i dobrego sąsiedztwa. Napominał ją jeszcze król jmść, aby pomniała na to, że się tu wychowała w koronie, tu tę godność wzięła od Boga, tu miłe rodzice, rodzone swoje i powinne ma; aby przestrzegła tego, aby było z dobrem sąsiedztwem państw tych, i żeby swego pana małżonka do tego wiodła, aby za te rzeczy, które uznawał po nas, po koronie p. ojca w. mości *(haec verba)* życzliwością i sąsiedztwem dobrem, i wspólną chęcią nagradzał; napominał, aby rodziców swych przykazania i nauki przestrzegała, im powinną uczciwość oddała, na Pana Boga mając wzgląd, aby w bojaźni jego żyła, a iż ztąd błogosławieństwo jego płynie, potomstwu także swemu, jeźli je Bóg da, czego jej życzył, wpajała, żeby obyczaje polskie smakowała, i wiodła do dobrej przyjaźni z narodem polskim. Potem ją przeżegnał, czapkę zdjąwszy, a ona znowu do nóg, zapłakawszy, króla j. mci i z ojcem upadła, toż uczyniła szedłszy do królewny i królewica. Po tej ceremonii pan małogoski, Mikołaj Oleśnicki z panem Wapowskim carową prowadził do pani wojewodziny matki jej; tam ją królewna z piękną admonicyą żegnała. Król j. m. odjechał na zamek, posła po królu (bo był wyszedł do inszej izby gdy carowa wyszła), p. wojewoda sandomir. aż do karety wyprowadził, a jego przyjaciele aż do gospody prowadzili, i sekretarz, i kareta króla jmci była. Kontent był z kortezyi, drudzy jego dworzanie *minus* [2]). Podpiła sobie Moskwa u stołu, bardzo plugawie jedli garściami targając i z mis biorąc. Brała carowa ślub w białej szacie altembasowej bardzo kosztownej, szytej perłami i kamieńmi bardzo kosztownemi. A ten ci akt był, daj Boże, ku dobremu rzpltej chrześciańskiej i korony naszej. Nazajutrz odprawowano posła moskiewskiego. Pan kanclerz lit. powiedział od król jmci, że się cieszy z czesnego ślubu kniazia wiel. moskiew., chęci swoje ofiarował, a o lidze przeciw Turkom dalej się porozumiewać mają. Obrażał się potem poseł tem, że w odprawie nie dawano panu jego tytułu carskiego, tylko kniaziem hospodarem w. go nazywano, jako też przy bankiecie, czegom był przepomniał, obrażało go to, że carowa królowi jmci w tańcu do nóg przypadła, na co mu powiedziano, że król jmć dobrodziejem jej jest, i póki w koronie, poddana jego; tegom przepomniał, że u stołu poseł jeść nie chciał, posłał król jmść p. Wojnę, czemuby nie jadł, na co powiedział: że nie godzi się jeść chłopu z monarchami; posłał drugi raz, aby jadł, gdyż osobę na sobie pana swego nosi. Dziękuję królowi jmci, rzekł, iż mię imieniem pana swego częstuje, proszę jednak, abym u stołu tak wielkiego monarchy króla polskiego i jej mość panny szwedzkiej nie jadł, tem się kontentuję, że patrzę na sprawy jako pana i króla polskiego, tak i panny królewny szwedzkiej, pił potem król jmć do niego za zdrowie pana jego, spełnił je ze cztery razy, chociaż ledwie była czwarta część kwarty; pił potem, ale mało i ostrożnie, przeglądając często, na pannę pana swego patrzając, a gdy za zdrowie cara albo carowej pito, wstał ze stołka i upadł jak długi u nóg."

[1]) te słowa były przez króla użyte.
[2]) mniej.

Poseł ten, będący już od Szujskich przekupiony, wszystko obłudnie i zdradziecko działając, wręczył także Marynie kosztowne dary od matki carowej i od samego Dymitra. Biedna Maryna! niewiedziała i wiedzieć nie mogła tego, że właśnie w onem złocie i onych drogich kamieniach nieszczęsnych podarunków, które z całą wiarą i miłością od swego oblubieńca przyjęła, ukrytym był jad zdrady i wszystkiego jej nieszczęścia na przyszłość. Gdy bowiem w Moskwie, nieprzychylni nowemu carowi, na czele których stał Szujski, czuli się już dość silnemi, do jawnego wystąpienia ze zdradą i spiskiem na życie Dymitra knowanym, powstrzymał ich Szujski li tylko dla tego, aby wysłane bogactwa i kosztowności Marynie, wróciły wraz z nią do kraju. „Na co mamy tracić tak wiele, mówił dumny nieprzyjaciel cara, carowa tu przyjedzie i odda nam wszystko!" Tak więc gdy tu w Krakowie wesele, szczęście i radość otacza biedną Marynę — tam w Moskwie, kędy ją tron i korona carska oczekuje — gotuje się na nią chmura gromu i zgrozy, mająca w jej sercu to szczęście jej, i tę radość zdruzgotać na wieki. Lecz przejrzyjmy się jeszcze tym złudnym cackom radości Maryny, podanym jej, niby na pośmiewisko od losu — bogate to dary! snać z serca szczerego przesłane.

Więc najprzód od matki Dymitra, wraz z jej błogosławieństwem był „obraz Trójcy Przenajświętszej, oprawny złotem i kamieńmi bardzo kosztownemi". Od hospodara cara zasie były następujące dary: pierścień złoty z dyamentem, krzyż ozdobny drogiemi kamieniami, pióro w złoto oprawne z samych rubinów, zapona, wielkości gruszki z rubinami i wielkiemi perłami, naczynie z drogiego kamienia w kształcie ptaka, czarka hyacyntowa złotem oprawna, wół złoty, krzyżyk z siedmiu wielkiemi perłami, złota czara wysadzana kamieńmi i perłami, inny znów krzyżyk, i czara i czarka koralowa, pelikan złoty, naczynie chłop na jeleniu, złociste, srebrne, z rogami koralowemi bardzo wysokiemi, okręt, paw', zegar, wszystko prześlicznej roboty i bogato kamieniami drogiemi wysadzane, sobole, aksamit, altembas [1]) biały (100 łokci), złotogłowu sztuka, atłas żółty, turecki na dnie srebrnem, oraz 4018 łutów pereł.

Poseł zaś moskiewski, swojej carowej, pani, ofiarował „kobierzec perski z obu stron z figurami złotem tkany i soboli 41."

Prócz tych darów Marynie przesłanych, były także upominki panu wojewodzie Mniszchowi i od cara, i od jego posła. Między temi upominkami był i koń tarantowaty z bogatym rynsztunkiem, były perskie kobierce i rzadkie sobole, i różne a przepyszne i kosztowne przedmioty.

Drugim zaś oddawcą innych znowu upominków i Marynie i jej krewnym, był p. Buczyński. Ten dnia 4go stycznia 1606, na Prądniku o ćwierć milki od Krakowa, w siedzibie księdza biskupa Maciejowskiego [2]), w jego obecności, wręczył od cara Dymitra bogate i piękne dary Mniszchównie. Były tam więc krzyże dyamentowe, kanak staroświecki ze złota, paciorki z wielkich pereł i t. p. „Za temi wszystkiemi upominkami nieśli chłopi cegieł ze złota sześć, bardzo ciężkich, tak, że z jedną chłop miał co czynić, a na wazie 500,000 ze wszystką monetą. Panu wojewodzie 300,000, Panu staroście sa-

[1]) atłas turecki.
[2]) Piękny dwór na Prądniku wystawił był Samuel Maciejowski biskup krakowski, żyjący za Zygmunta Augusta. Dzisiaj Prądnik jest już prywatną własnością.

nockiemu (synowi Jerzego) 100,000, także carowej jej mci 100,000.

I to wszystko było przyczyną opóźnienia buntu w Moskwie — a w Krakowie utwierdzało wiarę w sercach wszystkich w Dymitra, i roznosiło jego wielkość i chwałę po Polsce.

Julian Ursyn Niemcewicz takiemi nareszcie uwagami zamyka opis tych weselnych uroczystości: „Kiedy się zapatrzymy nad uroczystością świętych obrządków, nad wspaniałością, z którą wesele Dymitra było obchodzone, możnaż rozumieć, by dumny Zygmunt, by królowa, królewna szwedzka, kardynali, pierwsi w królestwie panowie (gdyby mniemali, że Dymitr jest fałszywym) zniżać się mieli do tak niegodnej siebie obłudy?“

Te słowa popierają nasze twierdzenie o prawdziwości rodu Dymitra Iwanowicza. A niechaj się tu nikomu zbytecznem nie zdaje, iż się tak uporczywie naszego o tem twierdzenia trzymamy. Ważny to fakt, bo z nim sława i świetność naszego kraju się łączy. Nikt się zapewne przecież dziwić temu nie będzie, że my dziś z przeszłości naszej wydobywając postacie, pragniem z całą miłością ubiegłych i zgasłych czasów, zachować na nich ten urok i tę cześć, z jakiemi widzim je spiące w grobach tak świętych i tak drogich dla nas. Więc i Marynie przyznaliśmy prawdziwe uczucie, prawdziwą miłość, chcąc ją dzisiejszym jej rodaczkom, ukazać jako nieodrodną Polkę. Pierwszy jej krok na śliską i niebezpieczną drogę jej przyszłości stawiony, krok będący przyczyną dalszego jej nieszczęścia, upadku i zaślepienia, był bez skazy. Przewodniczyła jej tylko prawdziwa miłość, prawdziwe i czyste uczucie, nie skalane zapewne brudem widoków ni pychy, lecz wzrosłe w czystem i polskiem sercu dziewicy, pod naszem niebem zrodzonej, naszą pięknością kraju rozwiniętej, naszą wiarą, naszą staropolską cnotą uczciwie i po Bogu wychowanej.

(C. d. n.)

WYIMEK Z POEMATU KAROLA BALIŃSKIEGO.

(Czasy Piastowskie.)

Więc w górę serca! wy co macie serca,
Precz ztąd szyderca, i precz ztąd bluźnierca,
Precz faryzeje, wszelka hordo czarna!
Kościół tu żywy — a chwila ofiarna,
Precz wszelkie płazy i wszelkie obczyzny:
Bo tu przed nami stanie duch ojczyzny!

A teraz każdy niech się w szczyt wysili,
Aby lat tysiąc w jednej przeżyć chwili,
Musimy siłą tych z ducha odrodzin
Podnieść się w chwilę aż Polski urodzin.
A więc w pokorze, w skrusze na kolana!
Chwila ta święta, więc błagajmy Pana,
By każdy stał się pokorą bogaty,
Aby był godzien wejść do kmiecej chaty:
Bo kto po chłopsku serca niesprostaczy,
Daremnie patrzy, Polski niezobaczy.

Patrzcie! ach patrzcie! — wieśniacza pasieka:
Gaj szumi, bocian klekoce z daleka,
I czuć do koła jakąś dziwną czystość,
Jakąś niezwykłość, jakąś uroczystość —
Tam pług przezacny spoczywa świątecznie,
Żóraw nad studnią zawisnął bezpiecznie,
Tylko rój pszczelny zwija się radośnie,
A słonko Boże tak patrzy miłośnie,
A w onem polskiem powietrzu tak śpiewno,
I tak wesoło, a razem tak rzewno,
Aż dusza topnie i nic jej nie trzeba,
Tak jej tu dobrze, że tęskni do nieba.
Tam w ziemi — w głębi — kolebka — dziecina
Spi i coś marzy — może przypomina.
Jeżeli marzy, to o niebie marzy,
Taki anielski uśmiech ma na twarzy.
A nic dziwnego, że o niebie roi,
Bo przy kolebce anioł Boży stoi;
Czoło dzieciny skrzydłami osłania,
Sny białe daje, a czarne odgania.

W nogach kolebki — jak posąg smętarny
Dziki, ponury, chmurzy się mąż czarny —
. . . .
. . . .
Wzrok, żądeł dwoje utkwił w spiące dziecko,
Milczy i czyha jak pająk zdradziecko;
A choć twarz jego zda się marmurowa,
Choć usta gwałtem zmusza do słodyczy,
Widoczna przecię, że coś złego knowa
I niespokojnie każdą chwilę liczy.

Po co ty tutaj? duszo ty zdradziecka!
Po co ten czarny u kolebki dziecka?
Po co on tutaj! — spytaj Orleańskiej:
Czemu przy lilii czyha smok Bretański?
Bo ta dziecina, z tą lilią dziewiczą,
Dziwnie związana przędzą tajemniczą.
Zapytaj ducha: na co mu jest dany
Ów wróg kusiciel, ciałem nazywany?
I czy bez niego dobiłby się nieba?
I jak to jemu zwyciężyć go trzeba?
Czy tego wroga ma z szczętem wyplenić,
Czy objąć, podnieść i w siebie zamienić?
Gdy ci odpowie, wtedy pojmiesz przecie,
Czem .... wszelki wróg na świecie.

On tego nie wie, lecz jako ćma leci,
On wróg jasności, zgasić to co świeci,
Lecz nie ma mocy zgasić, jeno łudzić,
Kusić, w dół ciągnąć, a tem samem budzić.
Zabić nie może, ciała nie rozkruszy,
Lecz może więcej, bo wlać jad do duszy!

Wie o tem anioł — zna on sądy Boże —
Lecz i on także sam działać nie może;
I jemu także nie wolno przymuszać,
Tylko doradzać, zachęcać, poruszać,
Ostrzegać w duszy — a i to do chwili,
Póki się miara łaski nie przesili;
Więc jako matka pełna trwogi czeka,
Aż się dziecinna otworzy powieka.
Chwila to straszna! bo od niej zależy,
Czy ta dziecina, co w kolebce leży,
Ma się stać orłem, niebieskim rycerzem,
Czy sługą piekieł, podłym nietoperzem?

Niebo i piekło stanęły na straży,
Za niemi wieki — i szala się waży.
Wybiła wreszcie przeznaczeń godzina,
Sen ustępuje — budzi się dziecina.
A ledwie sama otworzyła oczy,
Wraz czarny płaszczem kolebkę otoczy,
Złotą koronę wkłada jej na skronie,
Jabłko i berło wciska w słabe dłonie,
I śmiech szatański rozległ się po świecie:
Tak! tyś jest moje, ... dziecię!

A ów anielski stróż westchnął boleśnie
I szeptał cicho, jako bywa we śnie:
Zrzuć tę koronę, bo pod nią zczerniejesz,
Zrzuć tę koronę, bo pod nią skarlejesz.
Królestwo moje nie z tego jest świata,
Widzisz tu wieniec, co mi skroń oplata?
Zrzuć tę koronę, a weź, patrz, tę moję,
Rzuć jabłko złote, a weź moją zbroję,
I moje skrzydła śnieżystego puchu,
Bo skrzydeł tobie trzeba biały duchu,
Byś ciągle wzlatał od ziemi do słońca,
I znów od słońca do ziemi — bez końca!
O! skrzydeł tobie koniecznie potrzeba
Bo bez nich nie ma niebieskiego chleba!
Nie kochaj złota, bo rdza, śniedź przebrzydła
Zbrodzi ci duszę i połamie skrzydła,
I Boże ptaszę w gadzinę przetworzy.
Po co ci złota?! tyś sam skarbek Boży,
Który co chwila Pan łaską przymnoży,
Zmieni skarb wielki na wiekowe lata
W skarb nie przebrany dla całego świata.

Dziecina milczy głęboko, a słucha —
Słucha jak dziecię, całą siłą ducha,
I nagle ręce wzniosło po nad głową,
I precz odrzuca koronę pogańską,
Odrzuca złotą, a chwyta cierniową,
Odrzuca ziemską, a bierze niebiańską.

I w mgnieniu oka dziecina rycerzem:
Pierś ma niezłomnym okutą pancerzem,
Z ramion mu tryska skrzydeł orlich dwoje,
Co go nieść będą na krzyżowe boje,
Zawsze zwycięzko, wysoko, szlachetnie
Póki... ach! póki sam ich niepodetnie!
I miecz anielski, szczerbiec mu nie cięży,
Bo poczuł chwilę, co wszystko zwycięży.

A czarny zawrzał wściekłością djabelską,
Zrzuca już z siebie maskę przyjacielską;
„Jam Pan ......, nie zbrój się daremno,
Zapłać mi haracz, i w proch! w proch przedemną!

Skrzydlaty zwrokiem zmierzywszy go dobrze,
Tak mu odeprze spokojnie a chrobrze.

„Bóg moim panem — przed tym jednym panem
Hołd składam sercem, nietylko kolanem.
Haraczu płacić nie zwykłem nikomu,
Złota nie chowam, chleba dość mam w domu,
Nic nie mam z tobą — i nie chcę znać ciebie.
Lecz, że jak widzę, musisz być w potrzebie,
Toć dam co mogę potężny mocarzu,
. . . .
To powiedziawszy z litością mu miota
Jakieś świecidło — pierścień czy garść złota.

A kiedy chciwiec nie przestawał na tem
To resztę rycerz spłacił mu bułatem —
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Że się na Polskę targnąć nie śmieli —
Takim był Skarbek!

Cicho tam Pigmeje!
Wamże to dzisiaj pojąć Polski dzieje!
Nie do was mówię, lecz do dziatwy swojskiej.
Tak! Skarbkiem niegdyś był każdy Zamojski!
Skarbkiem był każdy prawdziwy Piastowicz,
Skarbkiem był każdy zgoła Jagiełłowicz
Skarbkami wszyscy ci biali orlicze,
Oni Czarneccy, oni Chodkiewicze,
Konaszewicze, Koreccy, Spytkowie,
Ha! któż te gwiazdy zliczy i wypowie!
Skarbkiem nareszcie był Rejtan, Jasiński,
Skarbkiem był jeszcze rycerz-szewc Kiliński,
I ów polskiego ludu ulubieniec,
Co wzgardził Polską niepolską — szaleniec!

Skarbkiem był niegdyś ach! każdy z Polaków,
Bo mieli polot tych niebieskich ptaków,
Co się pod złotem, pod worem nie garbią,
Co nie u piekła, lecz u nieba skarbią,
Co je duch wiecznie ku niebu pochwyca,
A pierś im ciągła rozszerza tęsknica,
Nieułudzona bogactwem zwodniczem,
Nie nasycona na ziemi ach! niczem,
Póki tu Bożej nie spełnią pańszczyzny,
I do niebieskiej nie wrócą ojczyzny.
Pańszczyzny, mówię, boć wszystko jest Pańskie,
Wszystko co święte, polskie, chrześciańskie.
Ach! oni rośli nie z soli, nie z roli,
Nie z worka — o! nie! — lecz z tego, co boli!

KONKURY Z NUDÓW.

(Szkic z życia).

(Dokończenie).

Był już pewny wygranej, bo i umiał się podobać, i łatwiej umiał sobie radzić z takiemi gustami, — a że grał komedyą niegodną, że zatrważającym był charakter przyszłej żony, to mu ani na chwilę w myśli nie postało, bo też jak wiemy inną essencyonalną rzecz miał na względzie. Podsędek z boku zaraz dowiedziawszy się o jego złych interesach, łapał go jednak pełną garścią, bojąc się dalszego zwlekania, a bacząc wiele na stósunki i kolligacye familijne Ksawerego. Wszystko więc zależało od Justyny, która teraz radośnie ożywiona, całemi wieczorami w cichej poufnej gawędce siadywała z Ksawerym, dużo śpiewała, grała i grać kazała i śpiewać Ksaweremu. Jeszcze ze śpiewem mogło mu iść łatwiej, bo umiał także kilka dumek, kilka strasznych piosenek, a o głos tak dalece nie chodziło jak o expressyą, ale grać nie umiał ani w ząb, a Justyna coraz natarczywiej nalegała, żeby się uczył. Cóż miał robić? chodziło o to tylko na jakim instrumencie, i o to były długie debaty, ale że gitara jest najsentymentalniejszą, a przytem najprędzej można coś na niej wygrać, więc do niej się wziął z całym zapałem i gorączką wyczekującą wybawczej chwili ozdrowienia. Tem uzdrowieniem był dla niego ślub — tą razą już nie wyglądający na żadne fata morgana,— mając już jednak doświadczenie, bał się o nim wspominać od razu i obcesowo, chcąc się poprzednio utwierdzić w affekcie i upewnić. Trwało to to już dobry miesiąc, o wyjeżdzie ani myślał, ale ta zwłoka niecierpliwiła go już trochę. Raz więc wieczorem, w szarej godzinie, kiedy prześpiewali już społem kilka razy „Hej bracia opryszki“ Ksawery powstał i teatralnym krokiem przeszedł się kilka razy po pokoju milcząco. Panna Justyna odsunęła krzesło od fortepianu, potarła czoło i rzekła:

— Co panu dzisiaj?

— Sam niewiem — tak mi smutno.

— O ja rozumiem ten smutek bez przyczyny, tę tęskność ogarniającą nagle całe nasze jestestwo...

— Nie panno Justyno, dzisiaj może mam przyczynę, dzisiaj właśnie będąc tak szczęśliwym przy jej boku, przeraziłem się myślą, że się to kiedyś skończyć może.

— A dla czegóż miałoby się skończyć?

— Więc i pani myślałaś o tem, więc nasz ślub...

— Ślub? — prawie krzyknęła — nasz ślub? ha! to okropnie... (chwiejąc się usiadła na krześle).

— Ależ dla Boga, cóż panią tak przeraża? Przyskoczył, chwycił jej rękę, Justyna mu ją wyrwała.

— Mój Boże, pan powiadasz ślub? Więc to życie nasze tak pełne fantazyi i ducha, miałożby się tak prozaicznie skończyć, więc tak nieubłagany jest ten porządek ziemski, że Numa musi iść za Pompiliusza, o! pan mnie boleśnie zawiodłeś...

— Na Boga pani, ale jakżeż może być inaczej, a potem to niekoniecznie, ja nie naglę, ja tylko patrzeć w oczy twe chcę najdroższa Justyno! padł na kolana i długo zaklinał w imię miłości, skojarzenia dusz itd. Ale ochłodził znacznie pannę Justynę, a sam mocno zgryziony i strapiony powrócił do domu.

Z panem podsędkiem miał wkrótce potem długą rozmowę — pan podsędek wprost przyjął go za syna, uścisnął serdecznie i nietylko kazał mieć nadzieję, ale sam obiecał mówić z córką stanowczo. Lecz Justyna zraziła się tem jeszcze bardziej, ze łkaniem tylko oświadczyła ojcu że ją tyranizuje, lecz że ona wszystkie burze przecierpi a ugiąć się nie da. Strapiony ojciec, pocieszając robił pewne nadzieje Ksaweremu, byle tylko spokojnie czekał. Ale nie tak to łatwo było czekać kawalerowi, któremu za długi robili także słodkie nadzieje eremitażu, i który już raz chciałby zakończyć afferę. Tyle przecie wymogli, że Justyna pozwoliła bywać dalej Ksaweremu, lekko nawet wspominając o wysłuchaniu gorących jego życzeń w jakimś tam późniejszym czasie. Zapytają może czytelniczki, czy Justyna kochała Ksawerego, powiemy że tak — i że nie. Kochała go o tyle o ile był książką żywą, mówiącą, marzącą, tworzącą plany te same co i ona, o ile jej przypominał wymarzonych bohaterów, lecz tego przywiązania które się ma do człowieka, dla jego szlachetnych przymiotów, czystej duszy, pięknych czynów, a wreszcie choćby tylko dla jego wielkiej ku nam miłości, zupełnie nawet pojąć nie była w stanie. Łza cicha bolesnego cierpienia miłości, spokojny czyn dowodzący przywiązania, był dla niej niedostępnym sfinxem, którego odgadnąć nawet nie przypuszczała potrzeby — tylko szumne słowa, czuła opisowość cierpień mogących istnieć, chociaż nie istniejących wcale, excentryczny i szalony krok jaki, mogły ją silnie pociągnąć. Dotychczas Ksawery grający dobrze rolę swoją, wydawał się jej takiemu podobnym, wierzyła iżby w ogień skoczył, iżby ze szpadą w ręku, na której końcu przyczepiłaby mu swą wstążkę, rzucił się na miliony cyklopów, wyszedłszy z tej walki dumny i zwycięzki jak Ajax; ale teraz on jej wspomniał o ślubie, tem prozaicznem zakończeniem każdego najwznioślejszego poematu, o! to było dla niej srogiem odczarowaniem, gorzką jak mówiła czarą trucizny do wypicia. Pozwoliła mu wprawdzie bywać, i tak jak wprzódy śpiewać przy akompaniamencie gitary, ale czyniła to już z przyzwyczajenia, nie pojmując nawet celów innych i życia innego kobiety.

Miesiąc za miesiącem upływał, a Ksawery niemógł się pochwalić, że w czem postąpił; podsędek zawsze go zapewniał, Justyna zawsze kazała mu czytać, grać i śpiewać, ale też to było i wszystko. Nie łudził się więc wcale, i kiedy mu Justyna z błogiem raz usposobieniem, robiąc nadzwyczajną koncesyą obiecała rękę za lat dwa, notabene od daty tego powiedzenia, wtedy Ksawery zgrzytnął zębami, ani słowa nie powiedziawszy, wyszedł, kazał zaprzęgać i nie zapłaciwszy sążnistego rachunku niby promenadą drapnął na piękne.

Znów w miesiąc potem siedział Ksawery u matki, ale żółty jak wosk, a milczący jak statua. Matka wykupiła go wprawdzie od kozy, ale piękna jego wiosczyna przeszła za szampańskie wino i ostrygi, w znacznej także części za koszta konkurów, za malutkie należytości Majerka, w inne i to nawet nie polskie ręce. Ksawery został teraz zupełnie na łasce starej matki, która to łaska nie byłaby wprawdzie przykrą, gdyby się do niej nie przymięszały łagodne, tem więcej dla tego bolące wyrzuty matki i własna zgryzota. A zgryzota ta miała dwa źródła, najprzód w złośliwych, ciągle kursujących, śmiesznością i wstydem go okrywających wieściach, tak jest wstydem, bo teraz cudem prawie poznał Ksawery, że wstydem jest targować się nie o serce, ale o pieniądze z kobietą, którą się bierze jako jedyne prawdziwe szczęście i pociechę całego życia, a potem w podrażnionej i upokorzonej miłości własnej, bo wszakże wiemy, z jaką pewnością i lekkomyślnością zabierał się pojąć żonę, a właściwie zrobić doskonałą partyą, li tylko z nudów i przesytu. Trzy te starania się jego pokazały mu najdowodniej, że i taka i owaka kobieta za poświęcenie się swoje, lub po prostu za siebie, życzy sobie mieć równie coś wynadgradzającego jej ryzyko; przekonał się również, że mogą być różne pojmowania dobrej partyi, i że nawet pod materyalnym względem nie tak łatwo dobrą zrobić, a głównie uczuł jakąś niewidomie ponad najdrobniejszemi nawet sprawami spoczywającą rękę, która karze tych, co cynicznością kaleczą najświętsze uczucia, a życie uważają tylko jak ową złocistą gondolę, na której się rozkosznie i bez szwanku od brzegu do brzegu przepływa.

— Mój Boże! — rzekła mu matka — takeś mógł być szczęśliwy; Ksawery się otrząsnął, a w tem wniósł służący list. Otworzył go obojętnie i machinalnie, lecz nagle rzucił go z furyą na ziemię, wybiegłszy z zasłoniętą twarzą. Matka podjęła go z ziemi i czytała:

Drogi Ksawerku!

Chociaż kieszeń pusta, serce twoje pełne,
Trzy twoje wyprawy były nieśmiertelne.

Był to znów jeden złośliwy anonim.

D. 9go marca 1861.

EDWARD LUBOWSKI.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.